

Wizyta
prezydenta RFN

„Polska może bez zastrzeżeń ufać, że kwestie graniczne między nami w swej substancji są nieodwołalnie wyjaśnione i że w procesie powstawania jednolitego Niemiec otrzymamy stosowną i wiążącą pod względem prawnym międzynarodowym formę traktatową. Obecna granica zachodnia Polski pozostanie nienaruszona” — oświadczył prezydent RFN Richard von Weizsäcker, który w środę przybył do Polski z oficjalną wizytą. Tego dnia przeprowadził rozmowy z najważniejszymi osobistościami polskiej sceny politycznej. Zaplanowane na czwartek rozmowy wyższych urzędników polsko-zachodnio-

ciąg dalszy na str. 2

Klucze
dla najbogatszych?

Na dwa dni przed ostatecznym zasiedleniem bloku, osiem rodzin nie mogło poradzić sobie ze zgromadzeniem wkładu. Na jeden z tych lokali długo oczekiwała pewna suwalszanka. Mieszkała ona i pracowała w Gdańsku, ale chciała wrócić w rodzinne strony. Niestety, w Suwałkach nie znalazła pracy, a suma jaką musiałaby wpłacić, by otrzymać klucze, okazała się jej niebotycznie wysoka. Wróciła do Gdańska. Będzie dalej wynajmować kąt u obcych.

W innej spółdzielni 104 rodziny zabiegali o zmianę mieszkania. Ale gdy dowiedzieli się ile ta operacja będzie kosztowała, doszło do „stopnienia” kolejki do 35 chętnych.

W tym roku cena, jaką osiąga metr kwadratowy powierzchni w oddawanych do użytku domach, sięga w naszym regionie do 2,5 mln zł. Jedne z najtańszych „metrów” oferuje spółdzielnia „Słoneczny Stok” w Białymstoku. Ten inwestor nie ma wprawdzie

ciąg dalszy na str. 2

Blżej dojrzałości
Jeden głębszy (oddech) przed maturą

W średniowieczu zwano ich abiturientami, co oznaczało „mającego odejść” — oczywiście ze średniej szkoły. Termin ten utrzymał się zresztą do dzisiaj i jest symbolem pewnej nobilitacji, faktycznego przekroczenia progu dojrzałości. Jak do tej przelomowej chwili przygotowywano się przed laty?

„W 1765 roku została założona w Warszawie „Akademia” Szlacheckiego Korpusu Kadetów JKMci i Rzpłitej” będąca odpowiednikiem dzisiejszej szkoły średniej. Jeden z jej wychowanków tak oto zapisał w swoim pamiętniku: „Bito podobnie o godzinie 8, ustawialiśmy i ubieraliśmy się. O 6 1/2 obierali nas oficerowie, potem na mszę. Po mszy każdy dostawał kawalerki chleba z masłem, kto miał za co, posłał do Elżbiety po kawę. O ósmej do klas. O 11 3/4 czterech kadetów i gejrater wychodzili, brali patronasze i broń i ciągnęli na wartę. Następnymi zmiany warty i porok. O dwunastej obiad, cztery proste, lecz zdrowe potrawy na obiad. Dzień na wiosnę. Po obiedzie do drugiej wypuszczano nas na przechadzkę w tyle do ogrodu. Od 2 do 5 klasy (lekcje), potem repety a o 8 wieczera, zabawy do 9 1/2 i do łóżka”.

Jeszcze bardziej rygorystyczny regulamin obowiązywał abiturientki pobierające nauki w renomowanych pensjach, nie mówiąc już o szkołach pijarskich. Dziewczęta przyzywczone do nocnych dyskotek A.D. 1990 z trudem takie tempo wytrzymałyby.

Półki co zakwitły kasztany. To najlepszy zwiastun majowych matur.

BIAŁOSTOCKI EKSPERYMENT:
egzamin dubeltowy
W tym roku zasiadzie do

Z KRAJU ZE ŚWIATA

* BUDAPEST — Igrzyskowskiego prezydenta Republiki Węgierskiej Arpad Goencz desygnował 3 bm. na premiera, przewodniczącemu Węgierskiego Forum Demokratycznego Józsefa Antalla.

* MOSKWA — W czwartek zmarł patriarcha Moskwy i całej Rosji, Pimen (w świątce Siergiej Izajewski).

* KABUL — Prezydent Nadżibullah ogłosił zniesienie stanu wyjątkowego w Afganistanie, które uszło w życie w czwartek o północy.

* DAMASZK — Prezydent Hafez al-Assad ogłosił, że w Damaszku, gdzie przebywał na zaproszenie prezydenta Syrii Hafeza Asada, omówi m.in. sprawy dotyczące „polepszenia wewnętrznej sytuacji, wpływów przemian międzynarodowych na sytuację arabską, emigracji Żydów i radzieckich do Izraela oraz perspektyw, wieloletniej strategii ataku”.

* RYGÅ — W Rydze w czwartek rozpoczęła się pierwsza sesja nowego wybranego parlamentu Lety. Wzięło w niej udział 100 posłów (z trzech miejsc w Radzie Najwyższej Lety pozostały jeszcze nie obwołani). W tym czasie odbyły się również deklaracje niezwiązane z parlamentem, w tym oświadczenie o odrzuceniu państwowości Lety i rozpoczęcie procesu odbudowywania struktury państwa.

* SOFIA — Po 23-letniej przerwie Bułgaria przywróciła w czwartek stosunki dyplomatyczne z Izraelem.

* HARARE — Leczba zachorowań na AIDS w Zimbabwie przybrała formę epidemii. W pierwszym kwartale br. zanotowano tu aż 725 nowych przypadków tej groźnej choroby.

* WARSZAWA — 3 bm. na trakcie kolejowym Rudzkiego (Główny — Pociągów) (wskazywano) doszło do katastrofy. Rannych zostało 16 osób. 12 z nich zdołano po udzieleniu pierwszej pomocy, dwie zaś przewieziono do szpitala, jednak życiu ich nie zagraża niebezpieczeństwo. (opr. ska)

Kontrałt
Fiat — FSO
za 850 mln dol.?

850 mln dolarów wart będzie ewentualny kontrakt licencyjny pomiędzy turyńskim Fiatem a żerańską FSO na produkcję w Warszawie samochodu odtwarzającego „typo” — twierdzi dyrektor naczelny FSO Henryk Oleniak. Na łamach gazety zakładowej żerańskiej fabryki. Ponieważ Włosi przeznaczali na ten cel znacznie mniej pieniędzy, a FSO ma bardzo małe fundusze, konieczne będzie skorzystanie z kredytów zagranicznych banków. Współpracę w tym zakresie zadeklarował ponoć Międzynarodowy Bank Handlowy (BHS SA), z którym prowadzono już w Luksemburgu.

Montażu pierwszych pojazdów odmiany „typo” na Żeraniu należy się spodziewać w rok po podpisaniu umowy licencyjnej. (PAP)



Czar dwóch kół!

EKSPRESEM

BULWERSUJĄCE WYDARZENIE
Przedwczoraj policję w Suwałkach powiadomiono o bulwersującym fakcie — dokonaniu czynu lubieżnego przez mężczyznę na 13-letnim chłopcu. Prowadzono intensywne poszukiwania zbrojnika.

SAMOBÓJSTWO W PIWNICY
Samobójstwo odnotowano w Kolnie. W swojej piwnicy powiesił się Czesław Sz., lat 32. Trwa dochodzenie w tej sprawie, mające ustalić przyczynę tego czynu.

WYŁOWIONO TOPIELCA
Z jeziora Dargin koło miejscowości Pleśnarki (gm. Giżycko) wyłowiono topielca. Okazał się nim 88-letni Eugeniusz K., 22 kwietnia mężczyzna wypłynął na połow ryb i prawdopodobnie wówczas utonął.

OGIEŃ STRAŚLIŁ DOM
W nocy w jednej z zagród we wsi Ligacze (gm. Zambrów) wybuchł groźny pożar. Pomimo wysiłków strażaków spalił się dom mieszkalny.

MNOŻĄ SIĘ WŁAMANIA
W Zambrowie z garażu przy ul. Ogrodowej skradziono pięć opon do Fiata 126 i kanister z benzyną. Łupem złodziei, którzy włamali się do sklepu PSP w Olszance (gm. Filipów) padły artykuły spożywcze. Z GKO w Białymstoku sprawcy wynieśli telewizor kolorowy, zaś z budynku parafii ewangelickiej w Plesze słodczyce i ubrania pochodzące z darów.

W Elku przy ul. 6 kwietnia złodzieje „obrobili” dwa samochody zbierając kłosa zapasowe.

ZWIERZĘTA TEŻ CHOROJĄ
Wczoraj do godz. 15 Pogotowie Weterynaryjne w Białymstoku siedem razy wyjeżdżało w teren. Najczęściej chorowały krowy, w jednym przypadku stwierdzono u świni rzyganie. Natomiast do godz. 13 dzysurowali lekarze zajmujący się zwierzętami mniejszymi. Tu najczęstszymi pacjentami były psy. (gł)

OKRADLI... PROKURATURĘ
Dotychczas nie ustaleni sprawcy okradli Prokuraturę Rejonową w Suwałkach. Zabrali m.in. 440 tys. złotych i 10 marek RFN oraz niektóre dokumenty.

Czyżby sprawcami kradzieży były osoby, którym nie dawano spokoju prokuratorskie akty oskarżenia? (gł)

POGODA

Jakoś maj nie może się ustabilizować — raz jest gorąco, następnego dnia chłodno, nadaje się silne wiatry, od czasu do czasu popada deszcz.

Zdaniem białostockich synoptyków dziś w naszym regionie powinno być bezchmurnie i zachmurzenie małe. Temperatura maksymalna 23-25 st. C, minimalna 6-8 st. C. Z kierunków północno-zachodnich wiały będzie słaby i umiarkowany wiatr.

Jutro mogą wystąpić opady deszczu, będzie nieco chłodniej. Podobne warunki atmosferyczne przewidywane są również na niedziele. (gł)

Kazimierz E. Falkowski
komentuje



KTO ODGADNIE NAZWISKO ARTYSTY NA RYSUNKU, WEZMIE UDZIAŁ W LOSOWANIU ORYGINAŁU — AUTORSTWA ZNANEGO, BIAŁOSTOCKIEGO KARYKATURZYSTY K.E.F.

Witaj
majowa jutrzeńko

Pogłębiane refleksji obywatelskiej nad sprawami ojczyzny i Polaków sprzyjały tegoroczne obchody Święta 3 Maja. Odbywały się one w naszym regionie liczne uroczystości rocznicy uchwalenia Konstytucji — pierwszej w historii naszego Państwa.

W intencji Ojczyzny i jej pomyślnego rozwoju odprawione zostały uroczyste nabożeństwa w katedrach białostockiej i łomżyńskiej. Msze święte w kościołach Białostoku, Łomży, Suwałk, Elku, Drohiczy, Augustowa, Białej, Drohiczy, Sokółki, Zambrów oraz wielu innych miast i miejscowości w trzech naszych województwach, zgromadziły rzesze wiernych. Wiele rodzin przybyło wraz z dziećmi. W skupieniu wysłuchano okolicznościowych hymnów.

W miejscach związanych z walkami o wolność i odzyskanie niepodległości, u stóp pomników, na mogiłach ofiar represji hitlerowskich i stalinowskich, cmentarzach żołnierskich, złożone zostały wieńce i kwiaty oraz zapalone pochodzie ze sztandarami i flagami biało-czerwonymi.

3 Maja to również święto Stronnictwa Demokratycznego. To właśnie SD upominało się o przywrócenie obchodów rocznicy uchwalenia Konstytucji.

Majówka historyczna

Z okazji 3 Maja — ale tego sprzed 30 lat — w gdańskiej dzielnicy Oliwa odbyła się w czwartek historyczna majówka. Oliwska impreza nawiązała do mniej znanej rocznicy — podpisania w dniu 3 maja 1860 r. tzw. Pokoju Oliwskiego, kończącego zwycięską dla Polski kilkunastu wojnę ze Szwecją, znaną powszechnie jako „potop szwedzki”. A ponieważ Oliwa związana jest również ze zwycięską bitwą morską ze Szwedami, organizatorzy przypomnieli obydwie wydarzenia, poprowadzili uczestników majówki szlakiem Oliwy XVII-wiecznej.

Odnaczenia
w Belwederze

Z okazji święta 3 Maja prezydent RP Wojciech Jaruzelski udekorował w Belwederze przedstawicieli różnych stanów Rzeczypospolitej. Gratulując odznaczonych prezydent podkreślił, że w historii państwa polskiego data 3 Maja ma szczególnie wielkie znaczenie. Mito nam poinformować, iż Zdzisław Jeleniewski — rolnik z województwa białostockiego, został uhonorowany Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W imieniu odznaczonych podziękował wybitny historyk prof. Stefan Kleniewicz, który stwierdził m.in. — jego zdaniem — uroczystość ta świadczy o zrozumieniu najwyższych czynników państwowych dla roli nauki i kultury w procesie odradzania się państwa polskiego. (opr. ska)

Depesza
M. Gorbaczowa
do W. Jaruzelskiego

Proszę przyjąć pozdrowienia z okazji święta narodowego 3 Maja, rocznicy uchwalenia pierwszej demokratycznej polskiej Konstytucji.

Zycząc panu, władzom i zaopiniowanym narodowi Rzeczypospolitej Polskiej pomyślnego rozwiązania złożonych i odpowiedzialnych zadań stojących przed krajem na obecnym etapie. Jestem przekonany, że dalszy rozwój wzajemnie korzystnej radziecko-polskiej współpracy jest zgodny z interesami obydwu naszych państw, interesem stabilności i bezpieczeństwa w Europie.

Uroczystość
na Placu
Zamkowym

Tradycyjne 3-majowe uroczystości na Placu Zamkowym w Warszawie nabrały w tym roku nowego wyrazu — po raz pierwszy stały się one elementem obchodów święta narodowego.

Przybyłemu na uroczystości prezydentowi Jaruzelskiemu, gen. armii WOJCIECHOWI JARUZELSKIEMU, młodzi złożyli dowódca Warszawskiego Okręgu Wojskowego, gen. dyw. ZDZISŁAW STELMASZUK, w uroczystości uczestniczył premier TADEUSZ MAZOWIECKI, marszałek Sejmu MIKOŁAJ KOZAKIEWICZ, marszałek Senatu ANDRZEJ STELMACHOWSKI, przedstawiciele władz, duchowieństwo, generałowie, członkowie korpusu dyplomatycznego. Na Placu stały poczytne sztandary organizacji i stowarzyszeń społecznych. Wokół placu — tysiące rzesze mieszkańców stolicy.

Tuż po 10.00 rozległa się komenda: „dla uczczenia święta narodowego Rzeczypospolitej Polskiej — flagę państwową na wieży zegarowej Zamku Królewskiego podnieść!”. Przy dźwiękach hymnu na maszcie rozwinęła się biało-czerwona. Nad placem przelatywały się odgłosy salutu artyleryjskiego — 24 salw armatnich, oddanych dla uczczenia święta narodowego.

Następnie odbyła się defilada, która z trybuny usytuowanej na Krakowskiej Przedmieściu, przed gmachem „Wspólnoty Polskiej”, obserwował prezydent Rzeczypospolitej w otoczeniu gości honorowych. (PAP)

Ukłony dla Zamenhofa

Jak z bicia strzelił przeleciał pocisk od ucieleśnienia, pierwszych nad Białą Białostockich Dni Esperanta. Mammy już drugie. Odbywały się będą w dniach 4-6 maja z udziałem esperantystów z kraju i zagranicy, pragnących gościć w mieście twórcy języka — Ludwika Zamenhofa.

Oddział Wojewódzki Polskiego Związku Esperantystów w Białymstoku przygotował cykl imprez, spotkań, seminariów, dyskotek. Przybędą na nie sympatycy języka i zwyczajni kibice.

W piątek, 4 maja o godz. 15 złożeniem kwiatów przed popiersiem L. Zamenhofa przy ul. Spółdzielczej, rozpocznie zostanie cykl imprez.

W tym dniu o godz. 16 w klubie MPiK (ul. Sienkiewicza) otwarta zostanie wystawa „Mieczysław Sygnarski — tłumacz i pedagog”, natomiast o godz. 16.30 w siedzibie OIRF przy ul. Lipowej 14 odbędzie się przegląd filmów Romana Dobrzyńskiego. Wiceprezesa w DK „Zachęta” (ul. Piastowska 17) esperantysty obejrzą spektakl teatralny „La granda koncerto”.

Także w sobotę odbędzie się wiele imprez i spotkań, m.in. kiermasz wydawnictw esperanckich i giełda turystyczna przed siedzibą Związku (ul. Lipowa 14). Połączymy o godz. 16 Koncert Białostocki, który odbędzie się w sali konferencyjnej UW (ul. Mickiewicza 3).

W niedzielę esperantysty odwiedzą Muzeum w Tykocinie, a wieczorem, podobnie jak w sobotę, można będzie zawrzeć esperancką znajomość na dyskotekę w Klubie Garnizonowym (ul. Kawalerska 4). (m-l)

Ofiara druga — Bogusia

Wiadomość o zaginięciu Bogusi, uczennicy szkoły gastronomicznej w Mragowie, dociera do B. wsi w której mieszkała Alina, do której w drugą rocznicę jej zaginięcia — 13 listopada 1978 roku, Bogusia przez dwa dni nie pojawiała się w restauracji, w której miała praktykę. Nie ma jej w domu, nie ma u rodziny. I znowu te same nie-mała sformułowania w milicyjnych protokołach: nie miała wrogów, cieszyła się opinią spokojnej, milej dziewczyny. Zawsze oczywiście, można domniemywać, że młoda dziewczyna gdzieś się zawierzusiła. Często tak bywa. Ale Bogusia nie wraca 8 grudnia 1978 roku Władysław Kawałko, inspektor z KW MO w Suwałkach, rozpoczyna śledztwo w sprawie zaginięcia Bogusław M. W takich sytuacjach, o ile nie dopisze nadzwyczajne szczęście, jakiś niesamowity przypadek, nie pozostaje nic innego tylko systematyczna drobiazgowa praca operacyjna. Trzeba więc przede wszystkim wyjaśnić — kto widział zaginioną? Wiadomo już, że Bogusia wsiadała do pociągu jadącego z Mragowa do B. Kto był w pociągu, na stacji w B., w pobliżu stacji? Każdy mężczyzna, mieszkaniec B. musi dosłownie minuta po minucie odtworzyć wszystkie

wydarzenia z tamtego dnia, w którym zaginęła Bogusia. Dotyczy to również Jana Nowaka.

Sierżant Andrzej Stachowski z posterunku MO w Mikołajkach 15 grudnia 1978 roku zanotował zeznanie Nowaka: urodzony w 1956 roku, żonaty, dwoje dzieci, nie karany. Pracuje w Mragowie, jest kierowcą. W krytycznym dniu wziął wypłatę i wybrał się ze szwagrem na zakupy. Kupili jednakowo kurtki, wypili piwo, kupili wódkę. Do domu wracali pociągiem z jeszcze jednym znajomym, Bogusi nie znał właściwie w ogóle. Podpis pod protokołem i Nowak spokojnie idzie do domu.

Ale milicjantom coś tu się nie zgadza. Zeznania szwagra i kolegi Nowaka były trochę inne. Niby drobiazgi, ale jednak. Nowak twierdził, że w ogóle nie rozmawiał na dworcu z Bogusią i jej

koleżankami, zaś kolega, że na chwilę przy dziewczętach jednak przystanął i coś powiedział. Nowak mówił, że wypili w Mragowie tylko piwo, kolega i szwagier, że również litr wódki. Niby nie, ale jednak jeszcze tego samego dnia Nowak ponownie zasiał za biurkiem w posterunku MO. Tym razem kazano mu odtworzyć wydarzenia jeszcze bardziej dokładnie. Pojawili się nowe, także niby drobne, niesciśności. Poprzednio mówił, że wrócił do domu i bawił się z dziećmi, teraz, że od razu poszedł spać. Następnie, obudzony przez żonę, która zażądała wypłaty, stwierdził, że zgubił portfel. Wyseł z latarką szukać i znalazł, ale — znowu mała niesciśność, gdyż uprzednio twierdził, że szedł do domu nieco inną drogą.

Przesłuchujący łapie go na każdej, nawet najdrobniejszej niesciśności. Nowak... zaczyna mówić dziwne rzeczy. Przypomina sobie do popelnienia dwóch czynów lubieżnych wobec nieletnich i pod takim zarzutem, 16 grudnia, zostaje aresztowany. Milicja odwiedza dom, odkrywa, że jest on pe-

len zdjęć nagich kobiet. To samo w domu kempingowym. Ale to jeszcze nie są dowody. 21 grudnia ponownie składa zeznania bliska koleżanka Bogusi: „Bogusia mówiła mi przed paroma miesiącami, że jesienią 1977 roku miała prawdziwe utracone z Nowakiem. Ganiat ją po stacji, ale zawsze był pijany”. To już coś.

27 grudnia 78 roku ponownie przesłuchanie Nowaka. Przeciwnie musiał zdawać sobie sprawę, że przeciwko niemu prócz posłanki nie ma jeszcze żadnych dowodów! Czemu więc mówi:

Zostawił na stacji kolegów i szybko pobiegł, by przeciąć drogę Bogusi. „Zapis z magnetofonu marki „Sony”, wiza lokalna przeprowadzona w dniu 11.01.79 roku. Dotyczy zaginięcia Bogusław M. Demonstracja z użyciem manekina”.

I głos Nowaka. Tym razem już spokojny. Podczas przesłuchania wręcz krzychał:

... po stosunku, jak już kończyłem, ona odezwała się: chyba już, chyba już użyczyło, coś w takim sensie. Właśnie to słyszałem zawsze w domu, i utenczas się podniosłem i ona zaczęła mnie odpychać i krzyżeć to, to ponownie wziąłem ją i chwyciłem za szyję i powiedziałem, że prześlę ci bo pożałujesz tego i ona nie chciała w ogóle tego słuchać i przycisnąłem ją mocniej z całej siły aż do tego momentu trzymałem aż przestała w ogóle oddychać... raz się jeszcze nachyliłem nad nią, żeby zobaczyć, czy ona jeszcze, czy ona naprawdę nie żyje”.

I zdjęcia. Nowak, manekin, prokurator, uzbrojeni milicjanci. On w grubym, zbyt obszernym kożuchu, czapka uszanka, szczupła twarz, ręce na szyi. Tym razem jest to manekin.

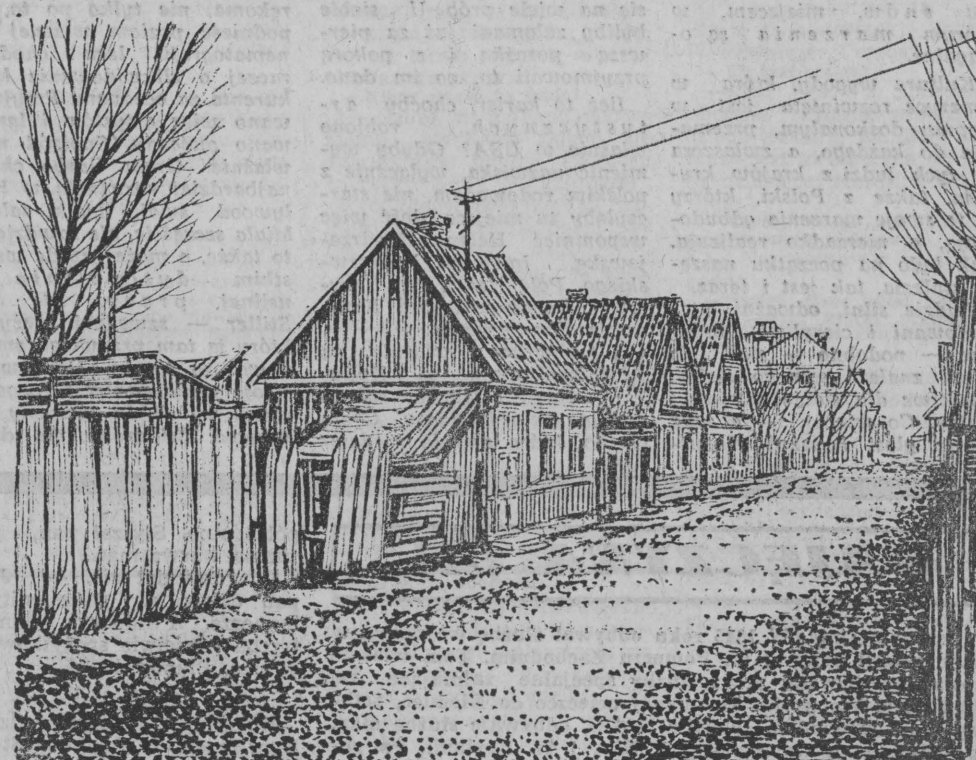
Ofiara trzecia — Teresa

Po dokładnym wyjaśnieniu okoliczności, w których zabił Bogusię, Nowak przyznaje się do Zabójstwa Aliny. Wkrótce później, przez nikogo nie naciśkany, nie prowokowany,

ciąg dalszy na str. 4

GDZIE JEST (była) TA ULICA, GOZ-E JEST (był) TEN DOM...

KUPON



Kontynuujemy nasz konkurs, w którym nagrodą jest oryginalny rysunek artysty plastyka Jerzego Lengiewicza. Należy rozpoznać i opisać co przedstawia zamieszczony rysunek. Wycięty kupon wraz z opisem prosimy przesłać pod adresem redakcji. Po nadesłaniu czterech kolejnych



Powrót do tematu

Szanowna redakcjo!

To bardzo dobrze, gdy w gazetach regionalnych ukazują się artykuły przybliżające nie tylko świat, ale także trochę życia na morzu, jednak pod warunkiem, że opisy zdarzeń są prawdziwe.

Oto w „Gazecie Wólczyńskiej” nr 64, w artykule „Gola nas z każdej strony”, zamieszczona została relacja (dotycząca m.in. mojego przedsiębiorstwa, tzn. PLO i mnie jako kapitana statku, na którym wypłynęła z Aleksandrii do Mersin) przedstawiająca fakty, które daleko miały się z prawdą.

Statki m/s „Chodzież” przybył do Aleksandrii 2 grudnia o godz. 20:20 i stał tylko 5 godzin, więc oświadczenie kapitana, że „statek wyjdzie za 2 dni z uwagi na szturm” nie miało miejsca.

Brzoń myśliwska o której mowa istotnie została wyrzucona za burtę, ale stało się to nie w Mersinie, a w alminie, nie od razu, a po dłuższym czasie.

dy wwozu w portach europejskich” jak to pisał autor, lecz na usilną prośbę jej właścicieli, z powodu kłopotów jakie by wystąpiły, gdyby brzoń była z powrotem przywieziona do kraju. Przyczyną amnezji P. Izaka nie będą dociekał.

Tylko rakietnica, która mogła być przywieziona do kraju, jest w moim posiadaniu i — mimo powiadomienia właściciela — nikt się do tej pory po nią nie zgłosił. Kłamstwem jest więc stwierdzenie kierownika wyprawy, że się upomniał u mnie o brzoń.

Posłuję się słowami autora: „dziwna to praktyka”, ale nie polskiego armatora, lecz kierownika wyprawy, który decyduje się na wyprawę nie zbadawszy praw i zwyczajów panujących w danych krajach. Tylko poświęceniu i bezinteresowności pracowników

PLO należy przypisać, że wyprawa, nie osiągnąwszy celu, wróciła szczęśliwie do kraju.

Z poważaniem
Leszek Czarnasty
kapitan Żegludki Wielkiej
Polskiej Linii Oceanicznych

OD AUTORA:

Wyprawa archeologiczna, kierowana przez Krzysztofa Izaka, nie dotarła do Etiopii. Od samego początku na jej drodze stało wiele problemów organizacyjnych. Być może w tym kłopoty ciągły nie-pewność, kłopoty granicznych i wreszcie przewoźników znalazło się i przypisano Panu — kapitanowi — ziaranko pierzu. Małenkie, ale denerwujące.

Spróbuję wziąć na siebie wszystkie grzechy, jakie pojawiły się w publikowanym tekście. K. Izak — z tego co mi wiadomo — przebywał w tej chwili w Afryce Zachodniej, bądź znajduje się w drodze na Czarny Kontynent. Zatem próba wspólnego odwołania tego, co stało się pod pańskimi szurkami, jest w tej chwili nie-realna.

Póki co, żyję „Pierwszemu po Bogu” na m/s „Chodzież” po-mysłowych wódach, dobrego zdrowia i stopy wód pod kilem. Wierzę — znając kierownika wyprawy — że podobne będą również jego osobiste zyczenia.

SYLWERIUSZ
DWORAKOWSKI

Zdaniem urzędników z Przedsiębiorstwa Eksportu Geodezji i Kartografii „Geokart” w Warszawie inż. Eugeniusz Olędzki był sam sobie winien — nie potrafił umrzeć zgodnie z przepisami. Żył o miesiąc za długo. Urzędnicy czują się więc w porządku. Przepis rzecz święta, umierać też trzeba zgodnie z paragrafem...

Początek całej historii był raczej optymistyczny. Zaproponowany panu Eugeniuszowi kontrakt w Kuwejcie dawał szansę na przezwyciężenie polskiego schematiku życia zamkniętego się w bojach o przekazywanie — od pierwszego, do pierwszego. Rozstań wprawdzie nie lubi wielkość rodzin, często jednak nawet dłuższą rozłąkę wita się z pełnym radością niepokojem. Tak było w rodzinie Olędzkiej. Wieluś redaktorów zdobyłoby się na odrzucenie podobnej szansy...

Z czasem rozłąkę zaczęły łagodzić ciepłe wieści: „Dostaliśmy podwyżkę, awansowałem na zastępcę kierownika kontraktu” — każda taka informacja od Kuwejćczyka, jak zaczęto nazywać w rodzinie jej głowę, mile leżała ambicji domowników. Także ze względu — Janina Olędzka nie widzi powodów, aby to ukrywać — na rosnące konto w banku.

Tragedia nastąpiła trzydziestego stycznia 1989 roku — zoną zmarłego dziś jeszcze z trudem hamuje izy. — Maż nagle zasnął i został przewieziony do szpitala. Tam poddano go operacji mózgu. Wykorzystano stan, w którym się znajdował. Był nieprzytomny. Inaczej na pewno nie zgodziłby się na operację. O kwalifikacjach kuwejckich le-

karzy — dodaje gniewnie — nikt jeszcze nie wyraził się pochlebnie.

Olędzkiego jednak zoparowano. Z miernym wszakże rezultatem. Dwudziestego szóstego czerwca ciągle nieprzytomnego — przewieziono go do Polski. Zmarł prawie dwa miesiące później. Kilka tygodni potem pani Janina wystąpiła do „Geokartu” o wypłatę odprawy posmiertnej i nagrody jubileuszowej. W czasie choroby jej mężowi upłynęło bowiem trzydzieści lat pracy.

— Odpowiedź, którą otrzymałem upoważnia mnie do

Śmierć nieprzepisowa

stwierdzenia, że bezkarność polskich urzędników jest największym synonimem zła w naszym kraju. Gdyby w jakikolwiek sposób odpowiadali za swoje decyzje, życie rodaków — jestem przekonana — zostałoby pobawione tysięcy dręczących trudności.

Na poparcie tych słów, ze sterty starannie ułożonych pism wyciąga jedno, autorstwa Stefana Matuszaka, kierownika działu kadr i organizacji wyjazdów zagranicznych „Geokartu”.

„Artykuł 93 Kodeksu Pracy stanowi, że odprawa posmiertna przysługująca w razie śmierci pracownika w czasie trwania stosunku pracy lub w okresie pobierania po jego rozwiązaniu zasiłku z tytułu niezdolności do pracy wskutek choroby”.

„Ponieważ” — pisze dalej kierownik „sekcji dokumentacji okres pobierania zasiłku” upłynął 29 lipca 1989 roku, a zgon nastąpił 22 sierpnia tego samego roku, nie

możemy wypłacić odprawy posmiertnej”.

— Nie jestem prawnikiem — komentuje racie kierownika Janina Olędzka. Nawet ja jednak bez trudu odnalazłam przepis, który (gdyby został zastosowany) umożliwiłby mi od wielomiesięcznych bojów o uzyskanie zasiłku pogrzebowego.

Rzecz w tym — wyjaśnia — że zakład pracy co najmniej miesiąc przed zakończeniem podstawowego, półrocznego okresu zasiłkowego, jest zobowiązany do doręczenia pracownikowi wniosku o przedłużenie wypłaty tego zasiłku

siaj byłabym mądrzejsza. Wiem, że w ocenie wszelkich władz urzędów człowiek na zagranicznym kontrakcie jest niczym: zalał się przecież z łaski, bo miejsce jest zawsze mniej, niż chętnych.

W moim przypadku w grę wchodzi milionowa suma. Skłamałabym, gdybym wykrzykiwała, że mnie one nie obchodzą. Chocoby z tego względu, że zostałam sama z synem, a życie ma swoje prawa. Przy tym czasie zgrzebno-socialistycznej donkiszoterii mamy już za sobą. Zresztą — podnosi głos — niech mi ktoś poda choć jeden powód,

lędzki w okresie przebywania na urlopie bezpłatnym” — pisze dyrektor naczelny — „w macierzystym zakładzie pracy pozostał w stosunku pracy z PEGK „Geokart” w Warszawie. Wobec powyższego brak jest podstaw do wypłaty przez ten przedsiębiorstwo premii jubileuszowej” (prace do premii w/w. nabył 1 sierpnia 1988 r. w czasie trwania urlopu bezpłatnego). Takie to dziwne jest życie polskiego kontraktowca. Niby pracuje, a praw nie ma. Pani Janina z prośbą o pomoc zwróciła się m.in. do ministra Kuronia. Dotąd nie otrzymała odpowiedzi. O radę i wsparcie poprosiła też Państwową Inspekcję Pracy w Warszawie. Hanna Pawlik, przedstawicielka tej instytucji, nie miała jednak pocieszających wieści:

— Prawo do nagrody jubileuszowej — poinformowała zainteresowaną — nabywa pracownik dopiero w dniu, w którym podejmie pracę w macierzystym przedsiębiorstwie, już po zakończeniu urlopu bezpłatnego. A pani maż tego warunku nie spełnił.

Kolejni urzędnicy, tym razem z biurokracji przedsięwzięcia, czują się więc rozczarowani. Nie oni są winni, że ich kolega umierał, miast — przynajmniej na godzinę — stawić się do pracy. Jego pech. Znamienne jednak brzmią słowa Hanny Pawlik skierowane do Janiny Olędzkiej: Zważywszy na okoliczności śmierci męża, jego długoletni staż pracy, powinna pani wystąpić do OPGK w Białymstoku o wypłatę nagrody. Warto pociągnąć się na względy humanitarne i zasady współzycia społecznego...

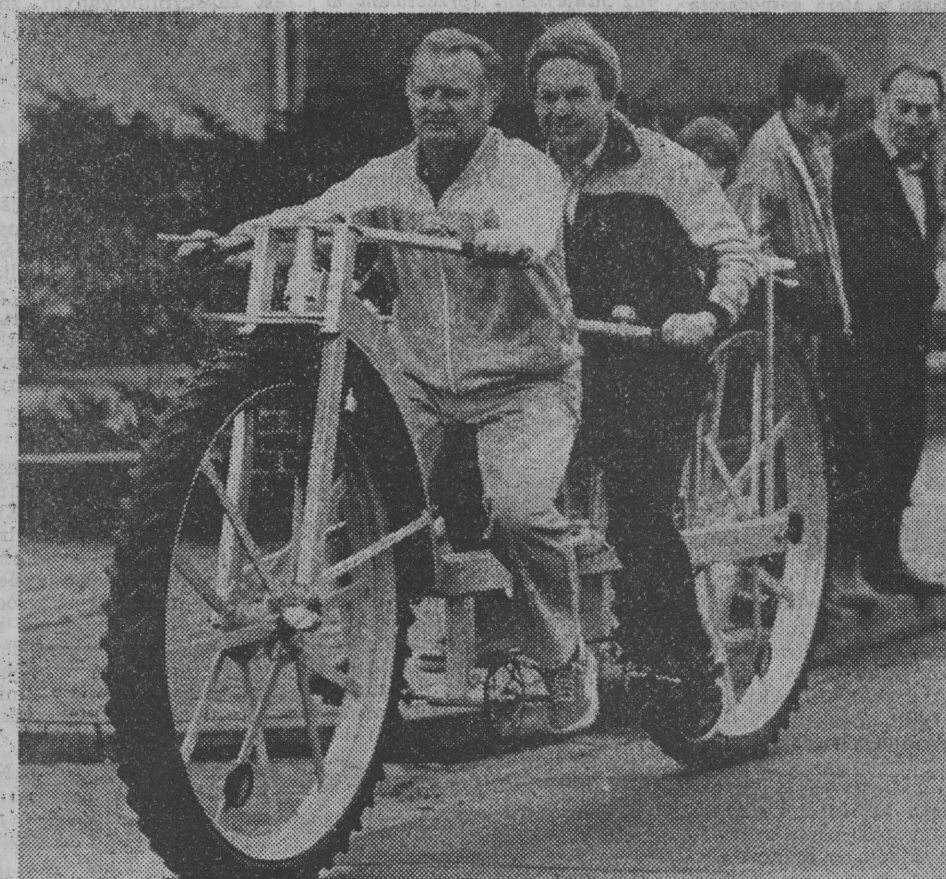
Czy do tych słów trzeba coś dodawać?

MAREK
GRZEŚKIEWICZ

POMYSŁOWOŚĆ PO POLSKU

Fotoreportaż z komentarzem Wiesława JANICKIEGO

Zdjęcia: CAF, Anatol Chomicz



Polityka pustego portfela klienta doprowadziła do dobrobytu manifestującego się pełnymi półkami w sklepach. Tradycyjny byle towar nie ma dziś nabycy, trzeba myśleć o czymś specjalnym jak np. ten drewniany tandem-bicykl. Łatwy w obsłudze, prosty w konstrukcji, a ponadto części zamienne zawsze samemu można sobie wystrugać.

(cd. str. 4)

— Nazwy te brzmią dumnie i zachęcająco, można powiedzieć — patetycznie. Spróbujmy rozszyfrować ich treść, która interesuje nie tylko ludzi wyznających wiare proekologiczną.

— „Zielone Płuca Polski”, to koncepcja ekorożowu makroregionu północno-wschodniego (pięć województw, prawie 15 proc. powierzchni kraju). Jest ona rezultatem analiz stanu środowiska przyrodniczego; największe zmiany w sensie negatywnym występują na południowych, środkowych i zachodnich obszarach Polski. Dla przykładu: połowa długości rzek nie odpowiada już żadnym normom czystości, emisja tylko dwutlenku siarki wynosi od 4,7 do 6 mln ton rocznie, duże zagrożenia obejmują 50 proc. lasów.

Na podstawie wyników badań wyznaczono w kraju 27 regionów, gdzie szybko postępuje degradacja środowiska (na tych terenach żyje 12,5 mln osób). W tej sytuacji kierujemy naszą uwagę na obszary, gdzie zagrożenia ekologiczne występują jeszcze w stosunkowo małej skali, aczkolwiek i tutaj są tendencje wzrostowe. Chodzi o województwa: białostockie, łomżyńskie, suwalskie, ostrołęckie i olsztyńskie — o ogólnej powierzchni około 46 tys. km kw., słabym zróżnicowaniu geomorfologicznym i krajobrazowym, a także ze wyjątkowym bogactwem flory i fauny, często unikalnej w Europie. Posiadamy rozległe kompleksy leśne, do których należą przede wszystkim puszcze: Białowieża, Augustowska, Knyszewska, Borecka. Jednocześnie tereny te charakteryzują niski poziom urbanizacji i infrastruktury przemysłowej (2 proc. emisji w skali krajowej). Pod tym względem jesteśmy w uprzywilejowanej sytuacji i właśnie to stanowi wielką szansę rozwoju tych województw.

— Jakże są główne założenia koncepcji „Zielonych Płuc”?

— Jest to kompleksowy program rozwoju makroregionu, oparty na naturalnych zasobach, konieczności ich zachowania dla siebie i innych. Chodzi o taką filozofię rozumowania i postępowania, by odpowiednio zagospodarować nasze bogactwa wodne, leśne i rolnicze, stworzenie wielko-

przeznaczonego systemu terenów chronionych (osłone ekologiczne kraju), rozwój turystyki i rekreacji dla potrzeb krajowych i międzynarodowych, wykorzystanie walorów przyrodniczych dla leczniczych, uzdrowiskowego, ochrona zabytków kulturowych i podporządkowanie przemysłu wygóromu środowiska. Wszystkie te idee i zamierzenia wiążą się w integralną całość.

— Czy tym celem służy Narodowa Fundacja Ochrony Środowiska?

— Tak, jest to instytucja pozarządowa, która powstała w 1988 roku, zrzeszając osoby fizyczne i prawne z całego kraju.

W tym celu została podpisana umowa przewidująca utworzenie zakładu usług ekologicznych (w Suwałkach). Funkcjonuje on od roku i odpowiada za realizację wielu części programu; zieleń już opracowania dwóch planów — zagospodarowania przetrzennego całego obszaru „Zielonych Płuc” oraz utworzenia Biebrzanieckiego Parku Narodowego. Ponadto władza się do prac na rzecz rolnictwa ekologicznego, czyli organizacji gospodarstw biodynamicznych, jak również rozbudowy infrastruktury turystycznej.

Moja rola sprowadza się do koordynacji tych przedsięwzięć, zgłaszania nowych koncepcji, no i „pozwierzania” koniunktury wokół tych spraw.

— Są to zamierzenia o dużej wadze i skali, trudne do realizowania z różnych powodów, przede wszystkim finansowych.

— Wszystko rozgrywa się w aspekcie ogólnych warunko-

wań gospodarczych, społecznych i politycznych, czyli zaskada się na szerokiej współpracy z administracją państwową, ruchem obywatelskim, partiami politycznymi i stowarzyszeniami proekologicznymi. Jedną z form tej działalności jest przenoszenie tej problematyki do różnych gend rządowych, Sejmu i Senatu oraz innych instytucji i organizacji.

— Co aktualnie znajduje się na tapecie?

— Jest bogaty scenariusz rozwoju całego regionu północno-wschodniego. Główny sens tych prac polega na łaczeniu planu zagospodarowania przestrzennego z koncepcją „Zielonych Płuc”.

Rzecz w tym, że dotychczas wszystkie teo rodzaju plany dotyczyły albo poszczególnych województw albo rejonów; nie uwzględnialiśmy wzajemnych powiązań, integralności przedsięwzięć i ich kompleksowego charakteru. Poza tym nie brano pod uwagę wyjątkowego bogactwa naturalnego tych obszarów na tle postępującej degradacji środowiska przyrodniczego w całym kraju.

Nowy plan ma określić główne zadania na wiele lat, kierunki rozwoju tych ziem i sposoby ochrony najważniejszego skarbu naturalnego, czyli jego walorów, naturalnych. Tym celem służy projekt powołania Biebrzanieckiego Parku Narodowego (do końca 1993 roku). Zleceno to Fundacji, która zajmuje się zarówno częścią planistyczno-projektową, jak i przesyłną infrastrukturą BPN.

— Są to piękne i szlachetne przedsięwzięcia, ale wymagają bardzo dużych nakładów finansowych.

— Oczywiście, bez pieniędzy nie zrobimy nic, uzyskanie pieniędzy nie jest łatwe. Zadania te nie byłyby możliwe do zrealizowania, gdyby nie znacząca pomoc zagraniczna. Udziały w WWP (World Wide for Nature Found) — międzynarodowo-

wa organizacja z siedzibą w Szwajcarii. Jej eksperci uznali kompleks bagien biebrzańskich za jeden z najcenniejszych obiektów przyrodniczych w Europie, wymagający natychmiastowej ochrony. Na ten cel otrzymaliśmy już fundusze — pół miliona złotych.

— Nie mówiliśmy nie o najbardziej znanej perle przyrodniczej, czyli Puszczy Białowieżskiej.

— W tym wypadku mamy również zapewnioną pomoc zagraniczną; sponsorujemy opracowanie planu zagospodarowania przetrzennego tych uroczysk terenów. Chcemy uwzględnić w nim m.in. znane z literatury i sztuki.

Prace te wiążą się ściśle z projektem utworzenia międzynarodowego parku, po stronie polskiej i białoruskiej. Fundusze zapewnia nam UNESCO, które przekazało już część środków finansowych na realizację planu (na początek 300 mln złotych).

— A teren Wielkich Jezior Mazurskich?

— Obszar ten znajduje się także w sferze naszych zainteresowań. Mamy na uwadze ich ochronę i sposób zagospodarowania, szukamy partnerów do współpracy, a przede wszystkim źródeł finansowania planów. W aktualnej sytuacji gospodarczej kraju z tym są największe problemy.

— Dotychczas omawialiśmy działania najbardziej spektakularne, o dużym ciężarze gatunkowym i zasięgu. Są one bardzo ważne, ale zapewne nie jedyne.

— Mogę wymienić co najmniej kilka. Pierwsze: pomoc w organizacji gospodarstw pszczelarskich w tych rejonach, gdzie występuje koncentracja PFZ. Drugie: utworze-

nie sanatorium w Supraślu; w pierwszej fazie ewentualnie prowadzenie czasowej leczniczy (choroby serca i układu krążenia). Trzecie: powołanie Stowarzyszenia Ekologicznego „Zielonych Płuc Polski”. Czwarte: skorygowanie planów dotyczących form i zasięgu kształtowania dużych aglomeracji miejskich (Białystok i Olsztyn).

Naszym zdaniem powinniśmy zrealizować z gigantami, a nie z systemem miast i osiedli satelitarnych o wzajemnych powiązaniach. Planie: zdecydowanie popierać inwestycje przemysłowe „miejscowe” (np. elektroniczne, przetwórcze, a nie chemiczne, garbarskie czy budowy dużych meczarni).

— Czy po wyborach do samorządu terytorialnego można będzie liczyć na bardziej skuteczne kształtowanie kultury ekologicznej społeczeństwa i prawidłowy rozwój tych terenów, zgodnie z naturalnymi uwarunkowaniami?

— Te niezwykle ważne dla nas wszystkie zagadnienia uwzględniamy w programach kształcenia samorządowego, w działalności związanej z wyborami. Są propozycje, by w gminach byli inspektorzy ochrony środowiska; w większości z nich chodzi o funkcje pełnione społecznie, a etatowe w tych koncentracjach tej problematyki jest wyjątkowo duża. Konkretnie decyzyje w tej kwestii podejmuje nowo wybrane samorządy, biorąc pod uwagę potrzeby i możliwości.

Na pewno nie zabraknie pracy i tematów dla wszystkich ludzi dobrej woli, szanujących przyrodę, pragnących ją pielęgnować i wzbogacać dla tysięcy działaczy społecznych, którzy chcą ocalić zielone skarby dla następnych pokoleń.

Region północno-wschodni ma być przyrodniczą oazą dla całej Polski; powinien uzyskać wysoką rangę w Europie. Z tego względu muszą być zharmonizowane wszystkie nasze cele i przedsięwzięcia w najbliższych latach.

Rozmawiał:

MARIAN SUCHOŻĘBSKI

LUDZIE I PORNO

Zaraz po śniadaniu Hans odkłada scenariusz, w którym lekarz ginekolog gwałcony jest na „samolocie” przez radykalną feministkę. Inna „lakoma” pacjentka w czarnej skórzanym bikini zamyka drzwi, pragnie zaprosić go na wizytę domową, która kończy się w piwnicy przystosowanej do orgii seksualnych. Zna i córka tego ogromnie zajętego lekarza wykorzystując nieobecność tatusa zabawiają się wspólnie z dziećmi in spe i pomocą domową — w różnych możliwych układach. Tak jak to bywa w życiu — wielkie genitalne Dallas, jeżeli oczywiście chce się wierzyć twórcom pornografii, że tak jest rzeczywistość.

PORNO I MYSZKA MICKEY

Hans — prezydent filmów porno — wcale na to nie patrzy. Jemu wystarczy to, że przy wynagrodzeniu kilka marek za godzinę, przez osiem godzin dziennie, narazony jest na ten orgiastyczny szum — do czasu, kiedy nie wywołą go kolega z nocnej zmiany. To nieustannie wdycha nie i stękanie irytuje tego młodego człowieka, tym bardziej że przekłada mu w jego ubocznym, czysto mieszczańskim zajęciu. W czasie, kiedy na ekranie kinowym „Jalhouse Sex” wyświetlane są „Ekscesy w klinice chorób kłopotliwych”, Hans na kafełkach łazienkowych pilnie maluje myszki Mickey i kaczkę Donaldy. Pod koniec tygodnia ma on zamiar sprzedać je na pchlim targu. Tylko od czasu do czasu odrywa oczy od płytek, żeby spojrzeć co się dzieje na widowni. Kiedy tylko zauważy, że dzieje się tam coś, co wykracza poza przyjęte zwyczaje, natychmiast melduje przez telefon swojemu szefowi. Ten z kolei założywszy marynarkę będzie uważnie śledził rząd po rządzie przechodzących wolno wzdłuż widowni. Cichy pstryczek palcami wystarczał — jak dotychczas — aby uspokoić ręce niektórych widzów.

Kierownikiem tego przedsiębiorstwa jest Kurt, łagodny człowiek od kilku lat zarządzający tym wielkomięskim sex-shopem z przyłączonym doń kinem. Ten cały interes rozrywkowy usytuowany jest w najlepszym punkcie śródmieścia należy do konsorcjum byłych poszukiwaczy złota, którzy swoje pieniądze — w celu zabezpieczenia starości — zainwestowali w ten biznes. Daje to im i tę korzyść, że znajdują się w oficjalnych rejestrach handlowych. — Oni robią to wszystko tak dokładnie, jakby to były kamieniołomy lub głębokie mroźnice szpinaku. Pornografii nie odrzucają — to daje duży zysk.

Kurt jest wdzięczny tym panom. On i jego personel stali się ludźmi interesu i zamieszkał w willach. To właśnie oni dali mu pracę, która może wykonywać w koinieżyku i krawacie — z pensją wykształconego radcy i to w czasie, kiedy on — dekorator wnętrz — był bez żadnego zajęcia. A przecież nie może

praktycznie żadnego kontaktu słownego, pomimo że połowa klientów, to... stali klienci. Kurt nie wie nic na temat ich życia prywatnego, natomiast bardzo wiele na temat ich zbiorowych zamiarów. Nigdy jego kino nie jest tak pełne, jak przed Wielkanocą i świętami Bożego Narodzenia...

Żadnymi porno — to wie każdy — są zawsze ci „inni”. I właśnie ci „inni” pomagają branży seksu w RFN w uzyskaniu — w skali rocznej — miliardowych dochodów. Niemiecki przemysł wytwarzający zegarki nie uzyskuje wie większych dochodów, a przecież zatrudnia ponad 20 tysięcy ludzi. „Inni” wypożyczają każdego miesiąca ponad pół miliona kasety porno. Spółkomu przyjmując, każdy podkłada magnetowid bardzo chętnie sięga po tytuły takie jak „22 centymetry” lub „Seksualne przeżycia górnych 10.000” — traktując je jako pobudzające do ożywiania martwiącego życia małżeńskiego. „Inni”, których liczba ocenia się na trzy miliony, re-



gularnie uczęszczają na seanse do 350 kin, 5000 specjalnych barów lub do kilku tysięcy wideoteek — po coś „smaczne” po ruchome obrazki cudzych łóżek.

SUPERGWIAZDOR — KWAPIŃSKI

Peter Kwapiński — zeszupla postać, opalony na ciemny brąz, świeżo wymyte ciemne

nach z jego zawodem (1500 marek za dzień zdjęciowy) wypowiada się dość konkretnie:

— potęga i wszystko do tego należy, u mnie jest bez ograniczeń; — jest mi absolutnie obojętne, czy ogląda mnie trzy, czy trzysta osób; — jestem zawsze miły dla

HANDLARZE (POŻĄDANIEM)

loki, młodzieńcy uśmiech, niebieskie oczy, wreszcie uprzedzają grzeszcy w sposobie bicia. Kwapiński zbiera grafikę, gra w squash, lubi piłkę nożną, uprawia jogging i — prywatnie — chętnie pija sok pomarańczowy niż alkohol. Tylko na „służbie” musi on pić dużo szampana. Czego innego ekranowi bohaterowie obrazów porno nie biorą do ust.

Ten 36-letni mężczyzna dumny jest z tego, że wygląda o wiele młodziej niż w rzeczywistości i że jest najlepiej opłacanym wykonawcą porno w Niemczech. W czasie swojej dotychczasowej kariery odbył on przed kamerami około tysiąca stosunków cielesnych — dla kina, w krótkim metrażu, na wideo i dla wydawanych na wysoki polski magazynów, m.in. dla „Pleasure”. Raz na pływaniu, innym razem w obojętnym kole, na masce samochodu, a ostatnio — stając na drabinie w sklepie z obuwniczymi. Zawsze jest tak, jak kamerzysta i scenariusz tego wymaga. Odnośnie kwalifikacji związa-

nie dziewcząt, lubię prawie la komplementy; wówczas są znacznie lepsze i filmowi wychodzi to tylko na dobre; — do zakochania się, tak czy owak, nie jestem w stanie; — w tym typem — nigdy nie byłem jeszcze zakochany, bo odpowiada mi każda dziewczyna.

To bardzo trzeźwe, kategoryczne myślenie jest pozostałością z czasów, kiedy Peter Kwapiński (czyżby Polak z pochodzenia? — jag) pobierał nauki kupieckie w pewnym sklepie z odzieżą. Szybko jednak doszedł do wniosku, że jest zbyt dobry, że szkoda mu lat i ponętnego ciała. Początkowo pracował jako model ubranowy w firmie Otto, a później — ze względu na znacznie lepsze płace — jako fotomodel dla magazynu homoseksualistów. Przy tym wszystkim ma on swoje — dość obojętne — zasady moralne i związane z tym, uprzedzenia. I tak, bardzo udziela się w wydomosławieniu w Niemczech zaskala odwołana „prosa pornograficzna”. Od tego czasu zaczął dawać z siebie wszystko

co miał najlepszego, ba, pokazywał to wszystkim!

W kręgach koleżeńskich nazywają go „śesia szyla” a to za przyczyną rozmiarów jego „przryśniętego do pracy”. Właśnie jemu zawdzięcza on srebrzystego Mercedesa 450 oraz wiele innych przyjemności korzystać materialnych. Peter nigdy jeszcze nie siedział przelęty strachem w poczekalni lekarza wenerologa. — Ta branża, wbrew powszechnemu mniemaniu, jest bardzo czysta chwali się Kwapiński i z dumą dodaje — bardzo szkodliwa. — Wszystko co pani na mnie widzi pochodzi od Cartiera... I — przynajmniej — ma w tym coś kłopotliwego, bo to zęgar-kiem, lafuszkiem na szyi i pierścionkiem na palcu, nie ma na sobie dosłownie nic. On, po prostu, pozuje do zdjęć, fotoreporterowi „Sterna” i w tym czasie pokazuje to wszystko, co ma najlepszego, najpiękniejsze kawałki swego na brąz opalonego ciała.

HANDLARZE Z MANIERAMI

Ten, kto na temat porno-biznesu ma różne wizje i oczyma wyobraźni widzi huszarskie życie w pokojach na zapleczu, szybkie „numery” na niechlujnych i brudnych przesłaniach, wreszcie brutalnych handlarzy dziewcząt, tam, tego fantazje sięgają historii, tak — być może — było, ale już nie jest.

Nowoczesny handlarz dziewczętami ma niemiłą manierę, telefon w samochodzie, mieszkanie w najlepszej dzielnicy, jest kolekcjonerem dzieł sztuki, jada w ekskluzywnych lokalach i — przede wszystkim — utrzymuje wielkomięski styl życia.

Nowicjusz porno, który taki biznesem werbuje do zdjęć, za pośrednictwem drobnych ogłoszeń w prasie, przekraczając próg atelier muszą mieć przekonanie, że pornografia to taka sama praca, jak inne, np. praca w banku, wojsku. Najtrudniejszą robotą do wykonania mają fotografowie, którym przypada rola werbowników niczego niewiadomych panienek. Całkowicie bezsporne pod względem urody dziewczęta stanowią w RFN prawdziwą rzadkość. Oby Ameryki i Francja mają na tym polu znacznie więcej do zaofiarowania. Z tego właśnie powodu niemiecka produkcja porno najczęściej krecona jest za granicą. Wprawdzie obywatele Republiki Federalnej każdego tygodnia przysyłają wiele zdjęć szefowi wydawnictwa „Beate-Ulrich-Film-verleih”, lecz życie jest brutalne, a ocena tych fotek jednoznaczna. — To są przypadki, które w domach nie mają lusterka. (Za tydzień — ciąg dalszy — jag)

Na zdjęciu: — porno supergwiazdor — Peter Kwapiński

Wolę być poetą niż złodziejem

ZE ZBIGNIEWEM DMITROCĄ ROZMAWIA JAN NIELIPIŃSKI

— Poeta się jest czy bywa? — Nie o każdym piszącym wiersze można powiedzieć — poeta. Natomiast jest wielu takich, którzy nigdy niczego nie napiszą a mimo to są prawdziwymi poetami. Nie jest to zawód, raczej sposób na życie. Tzw. przeciętnemu człowiekowi zachowującym się indywiduum „budującym w obłokach”.

— Czy nie ma w tym stwierdzeniu odrobiny prawdy, przypomnijmy chociażby nieśmiertelnego Rafała Wojaczkę czy nadzwyczajnego, ogólnie mówiąc, alko- kolo — Władysława Broniewskiego?

— Żeby być poetą nie trzeba być dziwakiem, ale nie ma mocnych na społeczne stereotypy. Przecież szewc to nieomalże synonim piłkarskiego, kilku, którzy nie piją. Złotymi wierszami, że poeta się bywa i to tylko wtedy gdy na kłopotliwych półkach leżą książki. Twoje, póki co są na nich nieobecne.

— Trudno tomiki wierszy uznać za artykuł pierwszej potrzeby a nawet drugiej. Co prawda kończąc w tym kraju z komunizmem powinniśmy zerwać z teorią Marksa, że był określa świadomość... Mam nadzieję, że świadomość kiedyś w końcu zacznie określać byt.

— Przeddebiutowe marzenie poety?

— Zdaje sobie sprawę, że za brzmiało to trochę pompatyczne, ale nie mam żadnych złudzeń. Nie sądzę, żeby czytelnicy kryminałów zamienili je na tomy Eliota czy Rilkego. Wydawanie wierszy jest przecież działalnością charytatywną.

na. Wydawcom potrzebne są szerokie rzesze fanów powieści sensacyjnych, by mogli stracić część zarobionych pieniędzy na tomiki wierszy nikomu nieznanego poety.

— Kiedy stracił na tobie? — Sądzę, że mojemu pierwszemu wydawcy opłacił się dwujęzyczna edycja „Wyboru wierszy Anny Achmatowej”, skoro zdecydował się na nakład, duży jak na poezję, 30 tys. egzemplarzy.

— Na wadze, mówię, że amatorzy poezji w naszym regionie z chęcią zakupią te pozycje. Tym bardziej, że znalazłeś się tam w niezłym translatorskim towarzystwie.

— Mam zaszczyt debiutować w gronie znakomitych, chyba najlepszych tłumaczy literatury rosyjskiej, że wymienię tylko Andrzeja Drawicza, Seweryna Pollaka i Wiktora Woroszyńskiego.

— Skąd to zainteresowanie Achmatową i czy w ogóle tłumacz mężczyzna jest w stanie oddać klimat liryki kobiecej.

— Tłumacz wybiera wiersze najbardziej odpowiadające jego wrażliwości i nieważne czy jest mężczyzną czy kobietą. Zresztą mówiąc o wielkiej poezji Achmatowej nie należy jej klasyfikować według kryterium płci, ona po prostu nie poddaje mu się.

— Co z twoją własną poezją, czy znalazła uznanie czytelników?

— Materiału mam na kilka tomików, ale wiem, że z planów wydawniczych skreślone są w pierwszej kolejności pozycje nie dochodowe a więc wiersze. Na szczęście zajmuję się również twórczością dla dzieci. Jeśli wszystko pójdzie

po mojej myśli, to otrzymają one jeszcze w tym roku „Baśnik” mojego autorstwa. Opublikują go białostockie Zakłady Wydawnicze „Versus”.

— To taki ersatz? — Nie jest to „produkcja uboczna”. Pisanie wierszy dla dzieci traktuję całkiem serio. Może jest to ucieczka do krainy dziecięcej szczęśliwości, nie wiem.

— Czyżby twoje „dorosłe” strofy były mniej radosne? — Na pewno nie są tak pogodne.

— Swęga czasu byłeś jednym z grupy ludzi, którzy przeżyli duchową spuściznę Edwarda Stachury.

— Nie wypieram się tego i dziś, choć wielu tamtych ludzi z biegiem czasu diametralnie się zmieniło. Byłem jednym z założycieli Poetyckiego Zakładu Ogrodniczego, skupiającego serdeczną kompanię, której bliskie było przesłanie Stachury. Jednym z filarów PZO był piosenkarz Marek Gajda z Olecka, którego przy okazji gorąco pozdrawiam i przypominam mu o dobrej

Chcieliśmy pokazać, że nie wszyscy są dla siebie wilkami. Myślę, że obecne czasy — wzmożonej agresywności są doskonałym sprawdzianem na ile daliśmy się zwilczyć.

— W Polsce poetów traktuje się na ogół z przyzwrotnieniem oka, jako niegroźnych maniaków, którzy kłeczą rymy lub układają niezrozumiałe raski, luno ze sobą związanych wyrazów. Po co ci to wszystko? Nie lepiej znaleźć bliższy sposób? — Wolę być poetą niż złodziejem a zresztą kto powiedział, że w życiu ma nam być łatwo...

czą zawiadzone drogoklasistki obok mnie, nie doczekawszy się Baby Jagi w stosownym momencie. — No, nie przyszedł...

I nie wiem, na ile czujnie obserwują równoległe, po fragmencie dawkanowa przypowieść o śmierci, (aktorka podana przez Alicję Butkiewicz), wybranej przez biedaka na chrzestna dla najmłodszego syna — bo sprawiedliwa od Boga i diabła, z cudliwego, lecz już rozbitego światła bajkowych happyendów skolonowane postacie (zle i dobre pospółki) trafiają do baśni o sprawiedliwości, które żeby spróbować ominąć — trzeba użyć wybiegów. Ale szamaniec jej zasnął do samobójstwa. — Po bajce — mówi — nie ma przyszłości ani w roboczym fartuchu.

W tym jednym miejscu nie da się odejść. Henryk Krall do końca do dzieci adresowany jest ten finałowy szczyt z nie zamierzonym dydaktyzmem, czy do rodziców (szukał powstała na początku obecnej dekady)? A może to wyłącznie sprawa uniwersaliz-

TEATR

Kiedy przed blisko dziesięcioma laty „portretowałam” w esesju Handlarską dla „Kontrastów”, znakomita reporterka wyznała, że wojennej rzeczywistości zawiądzę, iż mając lat siedem stała się zwiastem dorosłym. Zrozumiałe więc, dlaczego odległych o dwa pokolenia młoiatolów traktuje po partnersku, adresując do nich — stanowiących „inteligentny produkt” — mass-mediów — swoją sztukę pt. „Po bajce”. Sztukę pisaną „z myślą o teatrze, który rezygnuje z wy-stawności i dosłowności”, ale też z zamiarem zabawy intelektualnej, do której zaproszona jest młodociana widow-

Dalej więc będzie o buncie przeciw schematom, skostnieniu, rutynie i nudzie wyziera-

Oto na scenie BTL pośród „dżymnych” kulis i kurtyn w ponurych, praktycznych czer-

W tym jednym miejscu nie da się odejść. Henryk Krall do końca do dzieci adresowany jest ten finałowy szczyt z nie zamierzonym dydaktyzmem, czy do rodziców (szukał powstała na początku obecnej dekady)? A może to wyłącznie sprawa uniwersaliz-

Reformowalni z klasyki

niach stoi podobna w tonacji ława przenośnia oraz uniwersalny parawan; przy fontannie — pani jak w żalobie (Slawomira Najda), która gra i komentuje, trochę jak niegdyś w niemym kinie, zapewne zgodnie z didaskalia. Dzieciarini robi się przez moment równie ponuro, ale tylko przez moment, zanim nie uchyli się rąbek czerni z wesoło kolorowymi, dobrze znanymi bohaterami bajek, które — jak pacyerz — poznaje się w tym samym mniej więcej momencie stawiania na dwóch nogach.

— To bajka o bajkach — wyklada tuż obok mnie dziecko dziecku, kiedy aktorzy, wspierani sugestyjnymi lalkowymi postaciami budują swoje małe etudy przypominające, to, co najbardziej popularne z odwiecznego repertuaru pana Perrault oraz okrutnych dydaktyków — braciśzków Grimm.

Dzieci jeszcze nie wiedzą, że krwiożerczy WILK (MAREK KOTKOWSKI) na sam widok pokornej dajęcych się konsumować kóz (MARIA ROGOWSKA) oraz Czerwonych Kapituł (KAROLINA CZERWONKA) dostaje niestrawności, a pożera to paszkiwstwo wyłączone z odwiecznego poczucia obowiązku. Ze znu-

jęcej z rymowanymi światła bajek i nie tylko. Alegoryczne szwarz-charaktery postępie „wykolegowują” z konwencji swoich partnerów. W wesołym, leśnym pejzażu Kozła (Alicja Bach) po powrocie do domu odkrywa z przerażeniem, że Wilk nie poknął kóz, chociaż miał je zjeść „z wyjątkiem najmniejszego”. Jaś i Małgosia (Alicja Bach i Maria Rogowska) z lalkowymi buźkami „pracującymi” jak u Obraczowa, nie doczekają się Baby Jagi, która natomiast perfidnie odsuwa parawan odslaniając animujące „zaskoczonych” w teatralnej kuchni aktorów. — Po bajce! — rozpaczają Jaś. — Po bajce! — chichocze Wilk na widok Sióstr, które porwijają szatki Kopciuszka, pozostawiając go w kompromitującym neglizju.

Czy o takie rozwiązanie miało chodzić? Czy postać dobra jest dobra, czy zła jest zła? Czyż nie jest to, jeżeli jest szatanem i nudą, od której młodzi i kogo młodzi? Czy rzeczywiście bajkowe moralizatorstwo działa w jakikolwiek sposób na dziecięce wyobraźnię? A może to kwestia indywidualnej interpretacji skrywanych tęsknot do świata klasycznych baśni jak do wylęnia-tych przysłań, których nie da się zamienić na supermanów i takie tam?

— No, nie przyszła — szep-

mu postaw moralnych, o które zawsze chodził w jednakowy sposób?

Reżyserii Wojciecha Kobzyńskiego, dyrektora teatru, zawiądzę należy — poza czujnością nad przygotowaniem scenografii (Ireneusz Salwa) i muzyki (Marek Jaszczak) — trafny dobór aktorów świetnie nawiązujących kontakt z widownią; sprawnych warsztatowo profesjonalistów, których indywidualizm kierowany reżyserskim zamysłem decyduje o dynamice, tempie i płynności widowiska. Nie od rzeczy też będzie podkreślić fachową współpracę akustyczną (Andrzej Butkiewicz), maszynisty sceny (Piotr Skoczka) i elektryka (Bohdan Rau).

Osobiście, wolalabym „wiedzieć światła”, nawet w mrocznym magazynie ludzkich żywotów, bo z dalszych rzędów trudno cokolwiek wypatrzeć. Chociaż, po prawdzie, mało-laty straszliwie lubią ten bez-pieczny dreszczyk emocji w ciemnościach i zapewne o to chodzi.

KRYSTYNA KONECKA

W krainie wiecznych zawieruch

Duszanbe znaczy poniedziałek

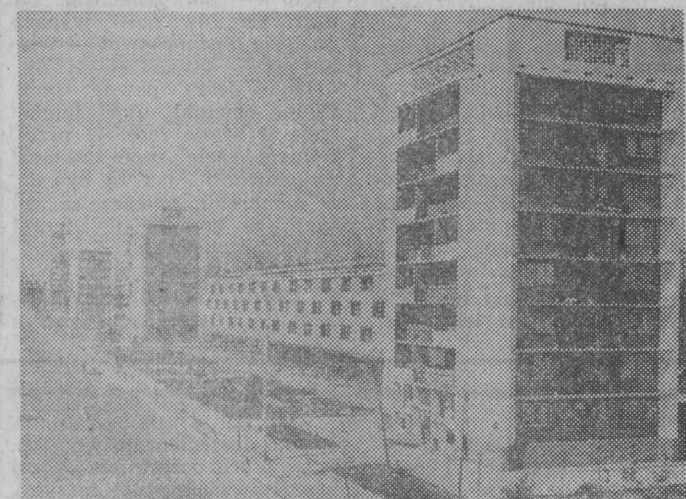
Uczestniczkę jednej z wycieczek do radzieckiej Azji Centralnej zapytałam, co — poza bazarem i domem towarowym — zapamiętała z Duszanbe? Uśmiechnęła się i odparła, że muzeum etnograficzne, a zwłaszcza kołyskę z... „przryśniętym do sytuacji”.

Też się uśmiechnęłam. Te grupe oprowadzał zapewne znajomy przewodnik, Ibrahim. Zdradził mi swoją taktykę, stosowaną wobec polskich turystów: najpierw pokazuje ową ciekawostkę etnograficzną, która działa tak skutecznie, że wszyscy oglądają do końca całą ekspozycję. Zresztą bardzo interesująca, z bogactwem eksponatów. A że dużo tu strojów i biżuterii, zwłaszcza panie są ukontentowane zwiedzaniem.

Wróćmy jednak do kołyski. A właściwie dwóch — dla niemowlaków płci żeńskiej i męskiej, które umożliwiają chowanie maluchów bez prania dzieciaków zamoczonych pieluch. Wymyślono to jednak chyba nie po to, aby ułatwić życie kobietom, ale z powodu braku wody w tej części świata, w której leży dziś Tadzycistan, ze stolicą Duszanbe.

Woda od najdawniejszych czasów zaryzła tu życie. Kraj jest gorzysty, z dolinami ciepłymi i następczo-nymi, ale minimalnymi opadami. Jednakże już i w ty-sięcleciu przed naszą erą, dzięki rozwiniętej sieci kanałów (podobnych do egipskich i mezopotamskich) kwitło w nich rolnictwo. Wtedy też istniały tu pierwsze państwa: Baktria, Sogdiana, Choresm. Ale żyźna krajna przyciągała najeźdźców. Podbojów dokonywali Persowie, Turcy, Arabowie. Ziemię tę stano-wiły też części państwa Samanidów, potem Chanatu Bucharskiego, w XVIII w. przyłączone zostały częściowo do Afganistanu, wreszcie podoba Rosję. Walki przetrwały do 1918 do połowy 1920 roku. Granice Republiki Tadzyckiej ustalone zostały w trzy lata później.

Już w latach trzydziestych zaczęto budować w Tadzycistanie kanały nawadniające: Wachiszrański, Północnofergański, Wielki Kanał Fergański, Wielki Kanał Hissarski. Po wojnie sieć tę jeszcze rozwinęto. Ale po raz pierwszy w dziejach woda zaczęła tu oznaczać nie życie,



Nowa dzielnica mieszkaniowa w stolicy republiki — Duszanbe. Fot. CAF

Lotwa — 3,2 proc.). A przecież są tam ogromne bogactwa naturalne — cała tablica Mendelejewa. Tylko że za te bogactwa republika płaci się niewiele, tania jest bawełna, tania energia elektryczna.

Duża część powierzchni tego zakątka Azji to wysokie góry. Kto nie widział takich kłósk, uczepionych strumieni skal, nie zdaje sobie sprawy, jak żyją w nich ludzie. A właściwie — za co? Cały ich bytyk to lepianka z ubitej gliny, nie zawsze ocieniona drzewem, które nie ma gdzie zapuścić korzeni, koza, owca, osiołek...

W czasach podboju arabskiego wysoko w góry uciekali wyznawcy zoroastrizmu, nie chcąc przyjąć narzucanego im przez najeźdźców islamu. Surowe warunki i głód zmuszali ich do powrotu, co równało się porzuceniu wiary przodków. Jezy kornawey tłumaczy też słowo tadzyk jako „ten, który przyjął nową religię”. Po zara-tusztianach pozostały dziś stylizowane symbole ognia stosowane przez architektów Islam zwyciężył. Ale tadzykowie uciekają nadal z górskich kłósk. Idą do miast, aby poprawić sobie warunki życia. Tam jednak nie znajdują ani pracy, ani mieszkanie. Tak jest też w Duszanbe.

Duszanbe, znaczy ponie-działek. Tak nazywał się jeden z kłósk, na jedwabnym szlaku, w którym w ten właśnie dzień odbywały się jarmarki. W 1924 r. Poniedziałek stał się miastem i stolicą republiki (w latach

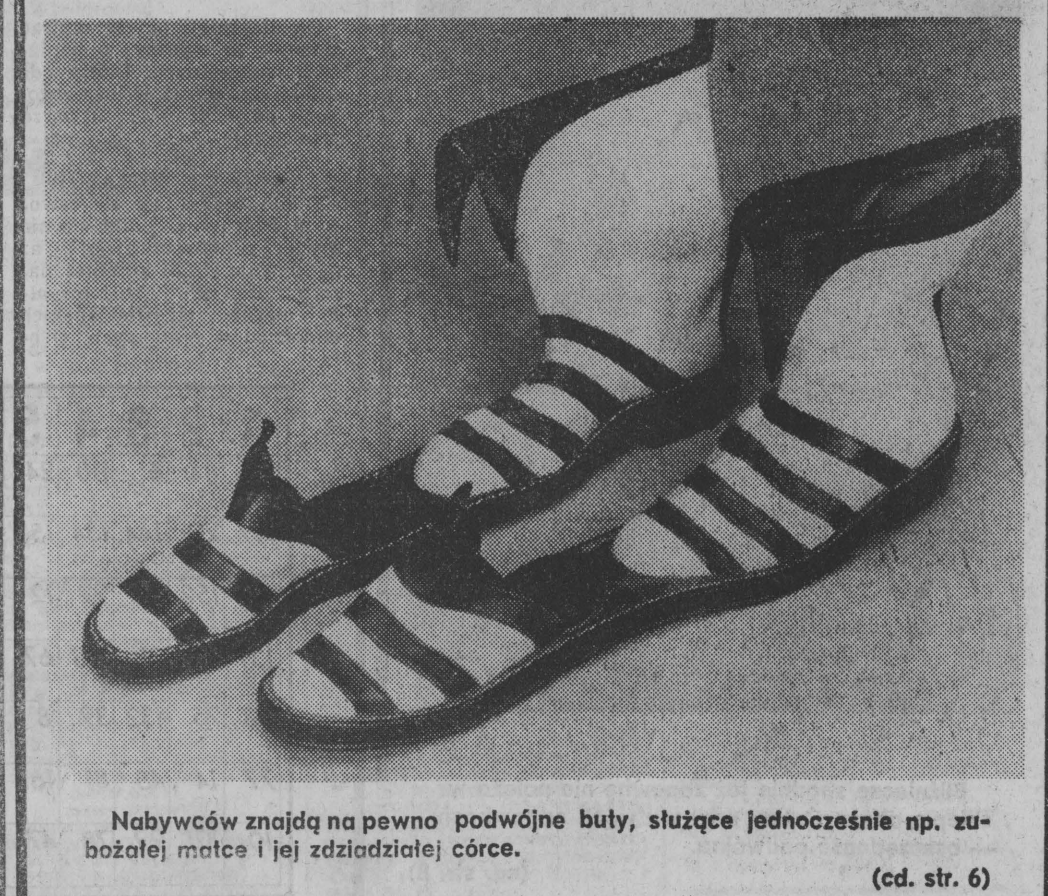
1929—61 przemianowany na Stalinabad).

Duszanbe to pięknie położone miasto, z tulipanem w herbie, stanowiący częsty motyw dekoracyjny. Mimo braku zabytków wiele jest tu zakątków godnych zwiedzenia. Turystów zawozi się obowiązkowo pod pomnik Awicenny (Ibn Sina), arabskiego filozofa i lekarza pochodzenia tadzyckiego, postawionego w tysięczną rocznicę urodzin (1980). Oczywiście, fontanna z tej okazji ma 1000 strumyczków. Tutaj nowożeńcy składają kwiaty; in-na rzecz, że natychmiast po ich odejściu kryda jest wy-crostki.

Niestety, miasto to jest pełne hałasu i spalin, pokryte warstwą cementowego pyłu. Ogromną cementownię wybudowali tu Czesi, ale chyba nie oni wybierali lokalizację. I nie mieszkańcy.

Krwawo zającą w Duszanbe oglądałam już w telewizji. Znajome skwery, znajome ulice. Jedną z nich, w pobliżu stadionu, nosi imię Czesława Butowskiego (stoi tu też jego popiersie) polskiego zesłańca, który jednakże w 1920 roku walczył po stronie radzieckiej przeciwko broniącemu niepodległość na rodowi Jak odnosi się do tej postaci mieszkańcy republiki, nekani własnymi narodowościowymi (a mieszkają tu przedstawiciele aż 80 narodowości), problemami ekonomicznymi, religijnymi?

ANIELA KARANOW



Nabywców znajdujących na pewno podobne buty, służące jednocześnie np. dobożatej matce i jej zdziadziawej córce. (cd. str. 6)

RADY PORADY SZARADY

RADY PORADY SZARADY



Makijaż

Przygotowujemy duże lustro, dobre oświetlenie twarzy, na włosy nakładamy opaskę, aby ochronić fryzurę i kolejno:

1) Nakładamy na twarz maszeczkę odświeżającą-odżywiającą, przygotowaną z utartego na gładką masę żółtka i niewielkiej ilości miodu. Po 20 minutach spokojnego leżenia usuwamy ją. Teraz trzeba przemyć oczy ciepłą, słabą esencją herbacianą.

2) Zwilżonymi lekko w mleczku kosmetycznym lub śmietanie płatkami gąbką masujemy delikatnie twarz, zawsze w kierunku: od podbródka ku skroniom i od środka czoła na zewnątrz. Gdy skóra wchłonie mleczko smarujemy ją delikatnie kremem podkładowym, matowym.

3) Makijaż rozpoczynamy od pokrycia całej twarzy równomierną, ale bardzo cienką warstwą pudru w kremie. Szczególnie starannie i delikatnie rozprowadzamy go wokół oczu. Ten zabieg nada cerze ciepły kolor i gładkość.

4) Tampon waty maczamy w pudrze, strząsamy jego nadmiar i delikatnie osypujemy twarz: czoło, podbródek i nos odcieniem jaśniejszym, policzki — o ton ciemniejszym, brzośkwiniowym. Brwi przeciągamy palcem natłuszczonym kremem i zaczesujemy je w luk małym grzebykiem.

5) Koniuszki rzęs podkreślamy do góry szczoteczką zwilżoną w tuszu. Górne powieki przy nasadzie rzęs zabarwiamy cieniem dobranym nie tylko do koloru oczu, ale i sukni. Przestrzeń pod łukiem brwiowym pudrujemy matowym pudrem do powiek w kolorze białym.

6) Sięgamy po pomadkę do ust. Przed jej użyciem pudrujemy lekko wargi jasnym pudrem. Malujemy usta bardzo starannie, odciskamy je w bułkę, aby potem szminka nie rozmazywała się. I dzieło gotowe.

Za tydzień szczegółowej o oczach i ustach.

ANNA

PS. Odpowiedź Czytelniczce z Białogostku — Droga Pani nie umiem polecić jakiejś cudownej kuracji. Myślę, że w Pani przypadku nie pomoże wyłącznie zewnętrzne dbanie o ciało. Objawy, które Pani opisuje mogą pochodzić od jakiejś choroby wewnętrznej. Z pewnością nie są wszawicą. Może to awitaminoza. Zła przemiana materii, czy „sprawy kobiece”. Proszę koniecznie zgłosić się do lekarza i gruntownie przebadać się. Nie ma się czego wstydzić. Jest Pani młoda kobieta i musi zadbać nie tylko o wygląd zewnętrzny, ale przede wszystkim o zdrowie, bo ono gwarantuje dobry wygląd. Prowadzimy serdecznie.

A.



Ziemniaczane skarby

Cudze chwalicie, swego nie doceniacie... W Ameryce ziemniaki są 4-5 razy droższe od bananów, każda Francuzka zna około 100 potraw z ziemniaków... Zawierają pełny zestaw witamin i soli mineralnych.

Aby uniknąć strat witaminowych najlepiej piec kartofle w łupinie, mniej korzystne jest ich gotowanie, chyba, że zalewamy je taką ilością wody, że nie trzeba jej na końcu odlewać. Gdyby jednak woda została z powodzeniem można ją dodać do zup lub sosów, gdyż pełna jest cennych dla organizmu elementów.

Jeśli gotujemy ziemniaki obrane wkładamy je zawsze do wrzącej, osolonej wody. Pożądane są także inne dodatki wzbogacające walory smaku-

we i zapachowe potraw. Łyżka miodu spowoduje, że kartofle będą bardziej puszyste, łyżka masła „uszlachetni” ich smak. Podobne działanie ma korzonek pietruszki. Niektórzy lubią ziemniaki z odrobiną utartej gąbki muszkatołowej, inni z dodatkiem

kminku. Gotowe ziemniaki można posypywać natką pietruszki lub koperkiem, ale także majerankiem, lubczykiem, czy, wzorem Anglików, miętą. Czy wiemy co to jest piereż ziemniaczany? Gotowane ziemniaki trzeba najpierw przepuścić przez praskę lub maszynkę do mięsa, następnie należy utrzymać je dokładnie w drewnianym wałkiem z płaską łyżką masła lub margaryny oraz 1-2 łyżkami mleka (mleka nie może być zbyt dużo, gdyż powstanie rzadka papka, a nie gładka masa). Jeśli ma ono stanowić dodatek do eleganckich dan można je podbarwić szpinakiem, przecierem pomidorowym lub odrobiną rozprowadzonego w mleku żółtka.

GOŚKA

Na pograniczu
NA PODLASIU I NAD WIGRAMI

Z pierwszych świeckich pomników w Polsce. Z okresu późnego baroku pochodzi również zespół pałacowo-ogrodowy w Rudce.

Najliczniejszą grupę zabytków regionu tworzą barokowe klasztory i kościoły. W XVIII wieku wiele budynków klasztornych przybrało bogate kształty pałaców lub zamków. Rozwijały się przy nich często wielkie kompozycje przestrzenno-ogrodowe, rozplanowane

na wzór zespołów pałacowych. Do nich należy założenie poklasztorne misjonarzy w Siemiatyczach z kościołem i unikatowym ogrodzeniem, będącym pozostałością po klasztornym ogrodzie. Natomiast nad jezioro Wigry góruje niby jakiś zamek zespół poklasztorny kamedułów — obiekt niepowtarzalny chyba w całej Europie.

Zabytkami o najwyższej klasie krajowej są ponadto zes-

poły poklasztorne w Sejnach, Szczuczynie i Drohiczynie. Tego rodzaju budowle, lecz o mniejszej skali i wartości znajdują się w Bielsku Podlaskim, Różanymstoku, Tykocinie, Choroszczy, Łomży i Stawiskach oraz kościoły w Wąsoszach, Ciechanowie, Rudce, Boćkach. (c.d. za tydzień)

Tekst i rys.
HENRYK WILK

Na rysunku: zespół poklasztorny z XVIII w. nad jeziorem Wigry — jeden z najpiękniejszych położonych tego typu zabytkowych budowli w skali europejskiej. (Rekonstrukcja autora)

Zagroda
równa
zagrodzie

my na kartach naszej wielkiej literatury narodowej.

A zatem pora przejść do czynów. Kto mianowicie powinien podjąć stosowne kroki legislacyjne? Wszystkie trzy PSL-e, póki co są ze sobą skłócone i nie bardzo można na nie obecnie liczyć.

Nie potępiam: szlachta też się ze sobą kłóciła, robiła rękoszki, słowem: tu jest ciągłość tradycji zachowana. Lecz do rzeczy: może wreszcie „Solidarność RI” się ocknie i stanie się rzeczniczką interesu chłopskiego.

Widzę też pole działania dla kółek rolniczych. Tyle krytyki padło pod ich adre-

sem, mają teraz znakomitą okazję do rehabilitacji. A w ogóle należy zerwać z pewnymi stereotypami. Dlaczego szlachcie ma nam się kojarzyć z pięknym młodzieńcem na rasowym koniu, a nie z dzielnym i pracowitym właścicielem na traktorze marki „Ursus”? Wszak sama szlachta mówiła kiedyś z dumą o sobie: oratorskie et aratorum. Mówcy i oracze: a czy chłop nie orze, czy nie polrafi zrobić użytku z języka w gębie?

Trzeba tę ważną społecznie i narodową kwestię widzieć w kontekście zbliżających się wyborów do samorządu terytorialnego. Ten kto postawi na właściwe hasło, wygra: je bezapelacyjne. Oczywiście, hasła winny być konkretne, dopasowane do specyfiki gminy. Na przykład: wygrał jest panem w swojej zagrodzie! Albo: chłop — już szlachcie na zagrodzie równy — wybacz mi Boże błędziństwo! — Wałęse!

Jedno jest pewne: sami chłopcy powinni ująć inicjatywę w swoje ręce. W przeciwnym razie znów zostaną wykołowani, jak to bywało za monarchii, za cara, za sanacji, za komuny i, teraz, za Balcerowicza.

MARIAN WIŚNIEWSKI
(rzecznik prasowy)



Kilka dni temu siedziałem alejką biegającą nad brzegiem Narwi, niedaleko ulicy Rybaki w Łomży, gdy z kępy drzew, które akurat mijalem usłyszałem piątkie rozmowy. Było może nie zwyczajnym na nie uwagi, w tym rejonie miasta libacje na tonie natury są czymś codziennym, jednak zaskakiwało mnie nie tyle to, co poszczególnie głosy mówiły, a ich barwa. Ton. Nie wiem jak to się fachowo określa. W każdym razie chodzi o to, że były one, te głosy, jakieś takie cienie, piszące...

— Baby urządziły sobie popijawę? Pomyślałem. I przystanąłem.
— No, daj jeszcze łyka — prosił pierwszy głos.
— Jak tobie, da to dla mnie

W KRZAKACH

nic nie zostanie — wtrącił na to drugi dyskant.

— I dla mnie — odezwał się trzeci.

— A ja wszystko wypije i wam stare h... nic nie dam. Usłyszawszy to popularne

słowno doszedłem do wniosku, że w bibce uczestniczą raczej przedstawiciele płci męskiej. Poszedłem bliżej i zobaczyłem ich. Najstarszy mógł mieć może dwanaście lat. Stał opar-

ty o pień. W jednym ręku trzymał nadpita alpagę, a drugą odpychał cisnącą się do napatku trójkę mniejszych o głowę współbiesiadników. Staniem w rozroku tak żeby mnie widzieli i zrobiłem groźną minę. Starszy spojrzał w moim

kierunku i... wyciągnął butelkę przed siebie zapytał.

— Chcesz się napić?
— Nie dawaj mi — zawolali jego koleżdy. Przecież się nie dokładał, a jak się dozwoliło wszystkim wychylać, tak jak ten facet, co przylazł dwa dni temu...

Nie będę pisał — choć pewnie wielu to ciekawi — jak zareagowałem na tę propozycję, chciałem natomiast dowiedzieć się jak zareagowałaby na nią ludzka, którzy powinni często odwiedzać ten zakątek miasta. A nie widziałem ich tu od tygodni. (pch)

Do diagramu należy wpisać pionowo 23 wyrazy o poniższych znaczeniach. Litery odgadniętych wyrazów, uszeregowane od 1 do 161, utworzą rozwiązanie.

ZNACZENIE WYRAZÓW

1) nie każde daje się oswoić, 2) szlachetne... nikt się nie dowi, jako smakujesz, aż się zepsujesz... 3) komplet naczyń stołowych i 2 tacek albo marka jugosłowiańskich samochodów osobowych, 4) o-

kno sklepowe z wykładanymi na pokaz towarami, 5) widok sceniczny z muzyką, piosenkami i wstawkami baletowymi, 6) poeta polski, autor „Maratonu”, 7) miłość albo nienawiść, 8) królowa elfów, 9) zebra Oberona, 9) olej albo smalec, 10) solenizantka z kwietnia, 11) rywalizacja Aleksandra Grahama Bella, 12) może być odrzuć, 13) pro-

ces hutniczy, 14) zabobon, 15) nizinna w Białorusi, Ukrainie i w Polsce, 16) swardnia, skórzasta lub soczysta ściana owocu, 17) trudne położenie, tarapaty, 18) brak odcyotu do czegoś, 19) nakrycie na tapczan lub łożko, 20) opłata pobierana niegdyś za przejazd lub przejście przez most, 21) stop między z cynkiem i innymi metalami, 22) przedsta-

wiciel ludu prusko-litewskiego, osiadłego w średniowieczu między jeziorami Mamry i Śniardwy a Biebrzą, Niemnem i Szczępią, 23) inaczej położnik.

LESZEK
Pomiedzy czytelników, którzy nadesłali w terminie tygodniowym bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy 5 bonów oszczędnościowych PKO po 5000 zł. Na kopertach (kartach pocztowych) prosimy umieścić dopisek: „Szyfrogram”.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23
55	84	61	70	24	102	42	30	38	93	95	150	105	156	71	139	126	49	87	33	141	154	50
127	20	144	134	153	98	83	94	40	15	57	46	136	52	157	143	119	22	130	104	80	114	89
6	152	86	92	12	85	135	2	155	148	28	59	129	21	66	36	64	112	74	16	122	27	96
137	48	31	123	67	58	34	118	56	133	107	3	73	54	7	97	32	117	13	62	72	100	1
113	75	132	39	8	37	60	91	35	65	138	158	19	159	76	69	131	44	149	82	18	70	108
77	14	45	81	161	160	17	111	43	103	142	90	120	116	106	9	115	26	151	125	4	145	23
10	101	99	78	47	25	146	88	5	109	79	68	51	121	63	124	29	11	41	128	53	147	140

Blizniacze spodnie też zapewne nie poleżą w sklepie długo. Cztery nogi w dwóch nogawkach — oszczędność podwójna.

(cd. str. 8)

HOROSKOP

BYK
(21 IV—21 V)

Jakieś nieporozumienia w pracy, które mogą spowodować daleko idące konsekwencje. Wystrzegaj się zadrażnień z przełożonymi! W domu na szczęście nula i przyjazna atmosfera. Sprawy serca w normie, finanse — byle jakie. Niekłopotliwa podroz w najbliższej perspektywie. Przyjaźni Baran.

BLIŹNIĘTA
(22 V—21 VI)

Przyływ energii, tylko musisz ten strumień skierować we właściwe koryto. Spore szanse na poprawę finansową, nie przepag okazji. Także w sprawach serca rysują się jakieś całkiem nowe i nader niecałe możliwości. Z tym jednak bądź ostrożny i nie daj się wciągnąć w pułapkę. Wystrzegaj się Skorpiona.

RAK
(22 VI—22 VII)

Tydzień obfitujący w zaskakujące wydarzenia, także pozytywne. Powinieneś być na wszystko przygotowany, jednak na pierwszym planie powinny się znaleźć sprawy zdrowotne, o czym ostatnio trochę jakbyś zapomniał. Możliwy przypływ gotówki, ale niezbyt dużej. Przyczyny Wodnik, mity Strzelec.

LEW
(23 VII—22 VIII)

Tydzień dla Lewów nie najlepszy i to pod wszystkimi względami. Jak ognia winny się one (męskie Lewy) wystrzegać towarzyskich spotkań i wszystkich, co z tym może być związane. Lepiej zabrać się za pracę i popracować solidnie, choć dłużej się do raju. Dobry kolor — błękit.

PANNA
(23 VIII—22 IX)

W pracy zawodowej znacznie zwiększone obowiązki. Musisz się skupić bo inaczej nie poddasz zadaniom. Powołanie szans na zawarcie nowej, fascynującej znajomości, tylko uważaj — bez dalekosiężnych planów.

WAGA
(23 IX—22 X)

Uważaj, ktoś bacznie ci się przygląda. Być może jest to twój bezpośredni przełożony, który ma w stosunku do ciebie jakieś plany. W sprawach serca raczej zastój. I dobrze, najpierw załatw zadawnione sprawy.

SKORPION
(23 X—22 XI)

Tydzień nie najlepszy pod względem spraw sercowych. Niewykluczone bolesne rozstanie lub coś takiego. Nie rozpaczaj jednak, wkrótce pocieszysz się lub ktoś ci pocieszy. Finanse słabe, mogą być nawet coraz słabsze jeśli nie wykonasz pewnych ruchów, nazwijmy to — fiskalnych.

STRZELEC
(23 XI—22 XII)

Tydzień taki sobie, raczej bezbarwny. Nie urozmiać go jednak niezbędnie przemysłami posunięćmi. Powołanie szans, ale nie noszących przy sobie większych plendyż — bo możesz je stracić. Pod koniec tygodnia jakaś niespodzianka, tylko czy pozytywna?

KOZIOROŻEC
(22 XII—20 I)

Tydzień najlepszy z możliwych w tym roku. Nie przepag okazji, czego się nie tknieś — uda się, nie ma gadania! Dotyczy to również spraw sercowych, byłeś nie działając na kilku frontach na raz. Chwilowe sukcesy mogą się później zmienić w dramaty.

WODNIK
(21 I—20 II)

Niby wszystko w porządku, a jednak coś jest nie tak, prawda? W tym tygodniu musisz sporo popracować nad sobą i nad swoim postępowaniem. Tak dłużej być nie może. Weź to sobie do serca i działaj, działaj!

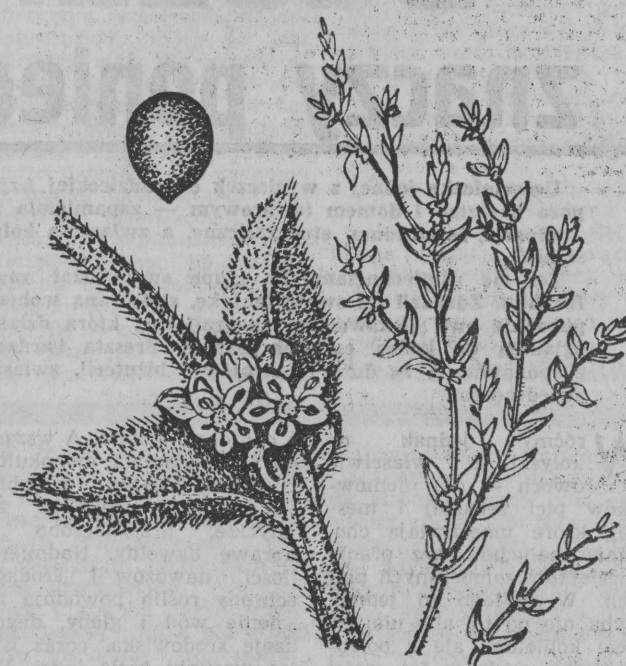
RYBY
(21 II—20 III)

Jakieś spore zmiany w pracy lub w twoim najbliższym otoczeniu. Tylko czy wyjdą ci one aby na pewno na dobre? Zagraj w którąś z gier losowych, będziesz miał sporą szansę wygranej. No i nie zadawaj się z Koziorożcami, niebyle dobrze ci one żyć.

BARAN
(21 III—20 IV)

Nagły przypływ energii postaraj się wykorzystywać możliwie w sposób maksymalny. W pracy będzie ci to szczególnie potrzebne, skup się bowiem poważna reorganizacja i możesz się nie zapaść. Jakies drobne kłopoty zdrowotne, ale nie rob z tego tragedii. To naprawdę nie poważnego, ale nie lekceważ sprawy.

DZINY ŚWIATA ROŚLIN



Ptasie mydło

Ptasie mydło to ludowa nazwa drobnej roślinki — polonicznika nagłego. Polonicznik ma charakterystyczne łodygi rozchodzące się w kształcie koła i silnie przylegające do podłoża. Osiągają długość 15 cm i są gęsto pokryte małymi listkami. Drobne, żółte kwiaty tworzą się w kątach liści. Roślina kwitnie od czerwca do października na piaszczystych nieużytkach i pastwiskach. Najobficiej występuje w naszej części kraju. Wyciągi z polonicznika wchodziły w skład pasty Filizoliny — ze względu na dużą zawartość flawonoidów działała rozkurczowo na mięśnie gładkie, zwłaszcza dróg moczowych. Obniżają napięcie moczowodów i pęcherza, ułatwiają przepływ moczu. Przyjmuje się, że przetworzy polonicznika powodują rozpad kamieni moczowodowych (nie działają jednak na kamienie szczawianowe i fosforanowe), na krystaliczny piasek wydany z moczem. Przy okazji hamują rozwój bakterii znajdujących się w drogach moczowych, w tym również szczepów opornych na antybiotyki.

Napar złożony z równych części ziela polonicznika i listki brzozy można przyjmować w schorzeniach dróg moczowych, przy stanach zapalnych cewki moczowej i pęcherza oraz w kamicy moczowodowej.

My polecamy mieszkankę oja G. Sroki, której regularne przyjmowanie łagodzi objawy niewydolności krążenia: ziele serdecznika — 100 g

koszyczek rumianku — 100 g
kwiatostan glogu — 100 g
ziele polonicznika — 50 g
liść brzozy — 50 g
kłącze perzu — 50 g
kwiat wrzozu — 50 g
kwiat kasztanowca — 50 g

(leńg.)

